

ALŁA KOŻYNOWA

STANISŁAW LEM: SĄSIEDZI ZZA BUGA I SĄSIEDZI Z KOSMOSU

DLA STANISŁAWA LEMA PRZESTRZEŃ ZA BUGIEM BYŁA CHYBA ZAWSZE NIEpodzielna – nawet wtedy, gdy już nie istniało państwo pod nazwą Związek Radziecki. Spróbujmy spojrzeć na twórczość Lema pod kątem kolejnych komponentów znanego schematu Jakobsonowskiego: adresant (addresser), tekst, adresat (addressee), kontekst (context) czyli referent, odbierany werbalnie, kod (code) częściowo wspólny dla nich, kontakt (contact), kanał fizyczny lub łączność psychiczna¹.

Da się w takiej analizie zauważyć interesujące fakty. Tekst każdego nadawcy skierowany jest do pewnego potencjalnego, nawet „wymarzonego” odbiorcy. Czy w tej roli dla Stanisława Lema występowali „sąsiedzi zza Buga”? Zdaje się, że mniej więcej w tym samym stopniu co i „sąsiedzi z kosmosu”. Można powiedzieć, że w najlepszym wypadku występowali oni w funkcji referenta (kontekstu), to znaczy byli rzeczywistością pozajęzykową, która, werbalizując się, służyła za podstawę jego tekstów.

Stosunek wielkiego pisarza do rzeczywistości był bardzo swoisty. Na pytanie dziennikarza Jana Gondowicza: „Pan nie ma zdolności wizualnych? A kto najpiękniej opisywał pejzaże nieistniejących planet?” padła odpowiedź: „Ja tego nie widziałem. One są zbudowane tylko z języka. To też tylko słowa. Ale muszę powiedzieć jedno: że zawsze pisałem to, co chciałem pisać, i co mi sprawiało przyjemność”². Oczywiście, realność, która przychodziła z tamtej strony, też stawała się słowami. Przypomnijmy sobie ludzi oddychających pod wodą z własnej chęci.

Funkcja odpowiedzialna za stosunek adresanta (nadawcy) do kontekstu to funkcja emotywna. Kiedy ktoś traktuje jakieś społeczeństwo jako kontekst, może okazywać i wywoływać różne emocje. Oto fragment jednego z najnowszych wywiadów: „Podobnie jak Rosjanie, którzy jednak mają od nas znacznie gorzej

¹ Якобсон Р. Лингвистика и поэтика // Структурализм «за» и «против». – Москва, 1975. – С. 193–228.

² W tym i następnym przypadkach, jeśli nie jest zaznaczone inaczej, cytaty pochodzą z oficjalnej witryny internetowej Stanisława Lema: www.lem.pl.

i stąd zyskują jakąś satysfakcję z tego, że mogą pod wodzą Putina zamordować dużą ilość Czeczenów. Widać, jakie to okropnie irracjonalne! Co ja bym z tego, powiedzmy, miał, żebym w imieniu Polski...”

Kontekst, oczywiście, był zupełnie irrealny, przypominający wręcz najlepsze przygody Ijona Tichego. Według Lema, w tamtych stronach, za wschodnią granicą Polski, tak było zawsze. Przytoczmy zdanie o drodze pociągiem do Petersburga:

Istnieje znana legenda, że pociąg ten w jednym tylko miejscu zatacza półkole – tam mianowicie, gdzie car, rysując trasę na mapie, przytrzymał palcem liniijkę³.

I tak już pozostało:

Kiedy wkładałem palto, ktoś mi wsunął do ręki karteczkę, na której było napisane: „Temu człowiekowi może pan spokojnie wierzyć”. Człowiek zaś powiedział mi: – Proszę z hotelu „Pekin”, gdzie pan mieszka, wyjść o dziewiątej wieczór i stanąć na rogu.

Polecenie to polecenie: wyszedłem przed hotel, po chwili zajechał zaporoziec – nieduże auto, za to pełne ludzi. Pytam: – Jakże ja wsiądę? – Niczewo! – Usiadłem na czyichś kolanach i ruszyliśmy w czarną noc moskiewską⁴.

W komunikacji „na żywo” w pewnym stopniu pomagał pisarzowi kontekst. Porównajmy z opisywanymi stosunkami w Związku Radzieckim relację z komunikacyjnego niepowodzenia w Niemczech. Oto, co zdarzyło się w Niemczech:

Spotkanie miało przebieg całkowicie surrealistyczny: ja mówiłem pewne rzeczy – po niemiecku, oczywiście – oni jednak udawali, że nie słyszą, i opowiadali na zupełnie inny temat, chociaż także po niemiecku. Wyszedłem po dwóch godzinach, wściekły i okropnie opity herbata, którą, słuchając ich bredzenia nieprzytomnego, wciąż popijałem⁵.

A oto, co Stanisław Lem pisze o rozmowie ze słynnymi pisarzami fantastami braćmi Strugackimi:

Bracia Strugaccy brali mnie pod włos: kiedy rozmawialiśmy, postawili na stół butelkę koniaku z trzema gwiazdkami i gdy tylko się opróżniła, czarodziejskim sposobem zjawiała się następna. Ale nie dali rady, nie pozwoliłem się od tej strony złapać i uszedłem z honorem.

I już widzimy, jak kontekst przekształca się w adresata. W książce, będącej zapisem rozmowy Stanisława Lema z Tomaszem Fiałkowskim, „wycieczce” do Związku Radzieckiego poświęcony jest cały rozdział. Jest to opowiadanie bardzo ciekawe, czasem ironiczne. O tych spotkaniach Lem wspominał przez całe życie, nawet w jego ostatnich wywiadach można znaleźć wzmianki na ten temat.

Przestrzeń radziecka w pewien sposób prześladowała Lema. Podaję kilka fragmentów różnych wypowiedzi bez komentarza:

³ *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski*, Kraków 2000, s. 75.

⁴ Tamże, s. 74.

⁵ Tamże, s. 76, 78.

W Hollywood – z pewnym opóźnieniem – odkryto książki Lema jako materiał dla filmowych adaptacji. Co prawda w pierwszych doniesieniach na temat planowanej ekranizacji *Solaris*, Stanisław Lem był przedstawiony jako słynny pisarz... rosyjski, ale większość mediów bardzo szybko uzupełniła swoją wiedzę literacką (a może geograficzną?).

Drugi fragment dotyczy specyficznej perspektywy odbioru twórczości Lema u jego czytelników. To przykład wypowiedzi na konferencji internetowej w styczniu 2006 roku:

Mam takie wrażenie, że Pana kosmos doskonale zgadza się z kosmosem Rosjan. Dlatego jest Pan w Rosji tak popularny i Rosjanie gotowi są wybaczyć wszystko tym kłótliwym Polakom tylko dlatego, że Polska jest ojczyzną Lema.

Rozpatrzmy następny element schematu – kod. To bardzo ważny komponent aktu komunikacji. W naszym wypadku dla zaistnienia porozumienia pomiędzy nadawcą (polskojęzycznym) a odbiorcą (rosyjskojęzycznym) teksty musiały być przetłumaczone z jednego kodu na inny. Taka operacja zawsze jest skomplikowana, kwestia identyczności tekstu oryginału i przekładu to jeden z najpoważniejszych problemów semiologii i translatoologii. Jest to zdumiewające, ale nie udało mi się znaleźć komentarzy na temat jakości rosyjskich przekładów Lema. Czyżby było to zadowalające dla obu stron? Mogę tu więc polegać wyłącznie na własnym zdaniu. Czytając polskie i rosyjskie teksty Lema, doszłam do wniosku, że rosyjskie tłumaczenie jest bardzo dokładne i zachowuje ducha oryginału. Być może dzieje się tak m.in. dlatego, że Polacy i Rosjanie posiadają jednakowe poczucie humoru.

Rozważmy jednak i inne rodzaje tłumaczenia. Mamy na uwadze przekłady w sytuacji kodów zasadniczo nieadekwatnych. Chodzi tutaj przede wszystkim o tłumaczenie z języka literatury pięknej na język kina. Jak pisał Jurij Łotman, „to jest najbardziej skomplikowana realizacja [...], ponieważ ogólność języka prozy literackiej i kina jest pozorna. Trudności w tym wypadku nie zmniejszają się, lecz wzrastają”⁶.

Trudności owe są dobrze widoczne na przykładzie prozy Lema. Jerzy Jarzębski pisze o adaptacjach filmowych powieści: *Pamiętnik znaleziony w wannie* i *Katar*: „owe powieści są z natury rzeczy niezwykle filmowe i wprost zapraszają do przekładu na język kina. Jeśli tak jest jednak, jeśli prozę Lema łatwo inscenizować i »pokazywać«, to dlaczego – pytajmy – wśród adaptacji jego utworów tak wiele dzieł kontrowersyjnych lub wręcz – jak nieszczęsny *Test pilota Pirxa* – kompletnie chybionych?” I sam odpowiada na swoje pytanie: „Tajemnica leży zapewne w wielowarstwowości tych tekstów, z których każdy ma swą stronę »przygodową«, gdzie toczy się pełna emocji akcja, i stronę refleksji filozoficznej,

⁶ Łотман Ю.М. Культура и взрыв. – Москва, 1992, s. 15.

interpretującej zdarzenia na sposób odległy często od stereotypów potocznego myślenia”.

Oprócz wymienionych przez Jarzębskiego jest jednak jeszcze jeden istotny czynnik, który zakłóca proces przekodowania. To omawiany przez nas kontekst, teraz już w jego złowrogiej personifikacji. Oto, co się mówi o ekranizacji *Solaris* dokonanej w roku 1972 przez Andrieja Tarkowskiego:

Komunistyczne władze zażądały od Tarkowskiego całego szeregu zmian, których wprowadzenie w istotny sposób zmieniło twórczą wizję, a nawet zaburzyło wewnętrzną strukturę filmu. Jednak obraz otrzymał Specjalną Nagrodę Jury na festiwalu w Cannes, zyskując sobie miano „najbardziej inteligentnego i przenikliwego filmu w historii kina science fiction”.

Ostatnie słowa zwracają uwagę i bronią filmu. Należy jednakże wyraźnie stwierdzić, że i sam Lem był niezadowolony z tej wersji i nawet kłócił się z jej autorem o ocenę filmu. Jurij Łotman pisał, że „jeśli przedstawimy sobie nadawcę i odbiorcę z jednakowymi kodami i całkiem pozbawionych pamięci, wtedy porozumienie pomiędzy nimi będzie idealne, lecz wartość przekazywanej informacji będzie minimalna, zaś sama informacja ściśle ograniczona”⁷. Porównajmy te stwierdzenia z wypowiedzią Lema na temat ekranizacji *Solaris* powstałej już po innej stronie Atlantyku. Lem mówi:

Soderbergh, jako reżyser i scenarzysta, pozostawił tę oprawę fabularną, wyciął jednak podobno z książki wszystko to, co dotyczy wizji planety Solaris, wizji, która była dla mnie bardzo istotna. Dlaczego istotna? Głob solaryjski nie jest zwyczajną kulą oblaną kisielom: ma jakieś swoje własne istnienie i swoją własną aktywność, chociaż nie-ludzka. Nie buduje ani nie stwarza niczego, co dałoby się na nasz język przełożyć i w przekładzie wytłumaczyć.

Kontekst u Lema bywa bardzo szeroki i nieoczekiwany (zresztą, moment zawiedzionego oczekiwania odbiorcy jest podstawowym momentem sztuki). Kosmogonia *Solaris* nagle zwięża się, skręca się i nagle widzimy utwór, też należący do Lema, pod tytułem *Traktat o dupie* z wyjaśnieniem: „Pewna uczona niemiecka niewiasta, wykładająca semiotykę na Uniwersytecie Berlińskim, przysłała mi odbitki kilku swoich opublikowanych prac. Jeden z dostarczonych mi naukowych traktatów nosi tytuł »Gołe pośladki w reklamie« (Nude Buttocks in Advertising)”.

Dalej Stanisław Lem pisze:

Nie mogę powiedzieć, ażeby w moim przekonaniu sprawa obnażonej tylnej części każdego ludzkiego ciała wymagała priorytetowego rozpatrzenia naukowego. Niemniej niemiecka uczona, z właściwą owej nacji sumiennością, konsekwentnie zajęła się rozmaitymi rodzajami nazwań dupy oraz ustaleniem jej roli kulturowej.

Mogę tu też przytoczyć jeden przykład, który nadaje wymienionej części ciała pewną funkcję kulturową. Przypomnijmy stary dowcip: „Dwaj żołnierze – polski

⁷ Tamże, s. 13.

i rosyjski – chodzą po obu stronach granicy. Zima, mróz, samotność. Żołnierz rosyjski mówi do Polaka: – Słuchaj, jak po polsku będzie »żopa«? Polak odpowiada: – »dupa«. Rosjanin na to: – Toże krasivo!”

Pomiędzy żołnierzami zaistniał kontakt. W schemacie Romana Jakobsona temu składnikowi przypisywana jest najskromniejsza rola. Z kontaktem związana jest funkcja fatyczna, w zasadzie w ogóle nieodpowiedzialna za przekazywanie informacji. Ale kontakt jest bardzo ważny. On mianowicie, jak widzieliśmy, przekształcił martwy kontekst w żywych odbiorców.

Żyjemy w czasach nawiązywania kontaktów nowego typu, które biegną przez przestrzeń wirtualną. Bardzo symptomatyczne jest to, że ostatni kontakt Stanisława Lema z przestrzenią zza Buga był właśnie wirtualny. Na jego oficjalnej stronie internetowej czytamy:

Odszedł na kilka miesięcy przed osiemdziesiątymi piątymi urodzinami. Ostatni felieton dla „Tygodnika” podyktował 9 lutego, w przeddzień ataku choroby, której lekarze nie zdołali już opanować.

Chciałem zająć się nieszczęściami, które szykują nam bracia Kaczyńscy – opcje skrajnie prawicowe, które się ostatnio w Polsce pojawiły, okropnie mi się nie podobają – aż tu nagle, jak pałką w głowę, dostałem pięćdziesiąt dwie wypowiedzi rosyjskich internautów, których jeden z tamtejszych portali internetowych zaprosił do zadawania mi pytań. Trudno mi nie zareagować, zwłaszcza że autorami są na ogół ludzie młodzi, dwudziestoparoletni. Grad pochwał zupełnie mnie oszołomił, choć domyślałem się, że te głosy zostały odcedzone z większej liczby. Dowiaduję się, że moje książki są w Rosji kultowe, a moi rosyjscy czytelnicy są wprost zachwyceni tym, że jestem, jaki jestem. Same hymny i eulogie. Sytuacja jest trochę niezręczna, ponieważ ja nie jestem taki znów wspaniały, jak im się wydaje. Nie lubię też być zanadto chwalony i znaczną część tych pochwał najchętniej bym delikatnie unieważnił.

Stanisław Lem zawsze był znany i lubiany przez odbiorców czytających jego książki w języku rosyjskim. Myślę, że tak będzie dalej. Kiedyś wszystkie zatargi pomiędzy tą i tamtą stroną będą odbierane jako dwudziesta siódma podróż Ijona Tichego. Sam Stanisław Lem powiedział:

Kiedy ukazała się *Maska* ze wspomnianą przez pana [Tomasza Fiałkowskiego – A.K.] *Opowieścią odmroźceńca*, wiadomo było, że w historyjce o Harmonii Sfer i Goryllium chodzi o komunizm i Sowiety. Pisało się takie rzeczy z pianą na ustach i jadem w sercu, a dziś czyta się jak zwykłą bajkę⁸.

⁸ Świat na krawędzi..., s. 75.